

Paulius V. Subačius

ŚW. JAN PAWEŁ II I NIEPODLEGŁOŚĆ

Wybaczcie moją niedyskrecję, ale zacznę od osobistego wrażenia. Na Litwie, w czasach jej okupacji przez ZSRR, kluczową postacią religijną była babcia. Nie biskup, kapłan czy przebywająca w ciągłym ukryciu zakonnica, której prawie nie dało się spotkać. Ani ojciec, ani matka, bo przez ich urzędowe posady nie mogli oni chodzić do kościoła. Ale za to babcia zawsze mogła. Uczyła swoje wnuczeta modlitw i przygotowywała je do pierwszej komunii. To dzięki niej kościół nie stał się całkiem egzotycznym miejscem dla pokolenia urodzonego za rządów sekretarza generalnego Breżniewa. Właśnie tak to wyglądało w setkach tysięcy litewskich rodzin. A więc babcia, moja babcia, rzadko była wesoła. Miała bardzo wiele zmartwień i ja byłem jednym z nich. Jednak tamtej nocy się ucieszyła. Śpiewała, podgrzewając kolację i radośnie wyrecytowała modlitwę św. Bernarda zaraz po litanii do Najświętszej Maryi Panny. Była to noc, podczas której Radio Watykańskie ogłosiło wiadomość o wyborze kardynała Wojtyły na papieża. Mając dopiero dziesięć lat, ledwo rozumiałem, o czym mówiono w tej pełnej szumów i zakłóceń transmisji, zagłuszanej przez Sowietów. Mimo to babcina radość utkwiła mi w pamięci jako jedno z najsilniejszych wrażeń z dzieciństwa. Od razu stało się dla mnie oczywiste, że nie będę mógł podzielić się tą radością z kolegami ze szkoły. Bo nigdy nie wiadomo, co mogą myśleć o papieżu i czy ich rodziny nie są komunistami. To znamię tajemniczości, pewnego rodzaju rodzinna konspiracja dodała całości jeszcze większego znaczenia. I tak jak babcia przekonała moich rodziców, żeby nazwać mnie Paulius, od Pawła VI – dziś już świętego – to teraz moje imię znów odpowiadało jednemu z tych, jakie przybrał nowy papież.

Jakie znaczenie ma taka osobista historia? Myślę, że z drobnymi odstępstwami jest to historia, z którą utożsamić mogą się miliony ludzi w Polsce, Litwie i całej Europie Środkowej. Istnieją dwa fundamentalne psychoemocjonalne podejścia do zmian historycznych. Marksisci i ich zwolennicy twierdzili, że rewolucje są wywoływane przez niezadowolenie, niemożność życia w sposób godny, przez złość i nienawiść. Chrześcijanie i myśliciele inspirowani chrześcijaństwem są skłonni uważać, że każda pozytywna zmiana w społeczeństwie jest spowodowana pewną wewnętrzną przemianą uformowaną przez nadzieję – przez przyływ nadziei. To właśnie nadzieja zaczęła wzrastać, gdy usłyszeliśmy słynne słowa otuchy Jana

Pawła II w tym samym szumiącym i trzaskającym Radiu Watykańskim, którego w tajemnicy słuchaliśmy każdej nocy: „Nie lękajcie się”. Usłyszeliśmy je w czasie, kiedy w wielu z nas nadzieja i odwaga zdążyły już prawie zaniknąć z powodu represji po powstaniu węgierskim, Praskiej Wiośnie, stłumionych demonstracji w Kownie w 1972 i aresztowań przewodniczących Komitetu Obrony Robotników w 1977. „Nie lękajcie się ufać w moc Boga”. Słowa otuchy, które dzisiaj są zapisane w podręcznikach historii, w tamtym czasie miały ciśnienie zarówno fizyczne, jak i metafizyczne.

Postaram się wyjaśnić tę myśl. Dzisiaj Jan Paweł II jest oficjalnie uznany za świętego, a zatem katolicy mogą swobodnie szukać u niego pomocy i zwracać się do niego jak do orędownika działającego w wieczności. W tamtych czasach relacja z papieżem była w pewien sposób analogiczna. Sowiecka telewizja na Litwie nigdy go nie pokazywała, nawet wówczas, gdy padł ofiarą zamachu. Dopiero jakiś czas później zdarzało nam się dostać jakieś amatorskie kopie zdjęć z jego wizerunkiem. To właśnie dlatego ten słabnący sygnał działał tak silnie przez szumiące i tłumione nadajniki, a samo „Nie lękajcie się” brzmiało jak głos z tamtego świata. Nie tylko jak ze świata zza żelaznej kurtyny, bo chodzi mi tu też o wymiar metafizyczny. Pojawiła się też całkiem spontaniczna myśl, że Litwa i kraje sąsiednie, znajdujące się pod komunistycznym uciskiem, otrzymały oto w osobie Jana Pawła II szczególnego orędownika u Boga wszechmogącego i u przemożnych tego świata. Nie ma to nic wspólnego z ideami teologicznymi i pracami hagiograficznymi. Każde działanie, jakie podejmował papież, każda z jego wypraw wzmocniała tę myśl. Nie jestem pewny, czy ludzie w Polsce znają powiedzenie z czasów carskich, które zawierało w sobie cały nihilizm stłamszonych chłopów litewskich: „Car jest za daleko, a Bóg za wysoko”. Znaczyło to tyle, że nikt nie zobaczy ani nie usłyszy naszego cierpienia. W okresie sowieckim wielu uczciwych ludzi tak właśnie czuło. To właśnie dlatego przekaz „nie lękajcie się” spowodował prawdziwe emocjonalne i mentalne poruszenie. Był to przekaz mówiący, że zostaliśmy usłyszani i nie był to tylko formalny akt solidarności, ale stałe wstawiennictwo wyrażone z głęboką determinacją. A przez całą kolejną dekadę nastroje już więcej nie opadały, tylko narastały i narastały – aż do odzyskania przez was i przez nas upragnionej niepodległości.

Do dziś dnia historycy i politolodzy dają różne, często nawet sprzeczne odpowiedzi na pytanie, co spowodowało upadek sowieckiego imperium zła: czy upadło samo z siebie, czy było to spowodowane społecznością krajów bałtyckich, czy przez Gorbaczowa, Reagana czy Jana Pawła II. Ci ostatni są zazwyczaj przedstawiani jako czynniki zewnętrzne. Jednak o wiele większy sens miałoby uznanie Jana Pawła II raczej za czynnik wewnętrzny aniżeli zewnętrzny. Miał on bowiem rzeczywisty wpływ na ludzi, dodawał im otuchy i wspierał ich, a oni postanowili spróbować wykorzystać najmniejszą szansę – pierwsze pęknięcie, jakie się poja-

wiło – powstali i nie dali się zatrzymać, dopóki nie udało im się odzyskać wolności. Z kolei papież również korzystał z każdej możliwości, by dodać otuchy. Mówił też o tym, że determinacja przynosi efekty. Wspomnę tylko o trzech przesłaniach, najistotniejszych dla Litwinów. W czerwcu 1987 Jan Paweł II ogłosił biskupa wileńskiego Jerzego Matulewicza (Jurgis Matulaitis) błogosławionym. Miało to miejsce dokładnie na rok przed założeniem publicznego ruchu *Sąjūdis* i na dwa miesiące przed pierwszym antysowieckim spotkaniem poprowadzonym przez organizację podziemną. Litewska świadomość w tamtym czasie nie pozwoliła zapomnieć o św. Rafale Kalinowskim (Rapolas Kalinauskas) oraz o katolickim świętym rytu bizantyjskiego Jozafacie Kuncewiczu (Juozapatas Kuncevičius), którzy nie byli częścią narodu w rozumieniu etnolingwistycznym. Zatem błogosławiony Matulewicz został drugim Litwinem, po św. królewiczu Kazimierzu, wyniesionym na ołtarze, a zarazem pierwszą osobą z nie tak odległej przeszłości, którą pamiętają jeszcze współcześnie żyjący. Co więcej, błogosławiony Jerzy był osobą, która z uporem i odwagą stawała w obronie praw Kościoła i praw wiernych w czasie pierwszej okupacji bolszewickiej na początku 1919. Dlatego więc i w czasie trzeciej komunistycznej okupacji stanowił on najlepszy przykład do naśladowania.

Po niespełna roku, zaraz po upublicznieniu ruchu *Sąjūdis*, biskup Wincenty Słodkiewicz (Vincentas Sladkevičius), który od dłuższego czasu przebywał na sowieckim zesłaniu, został podniesiony przez Jana Pawła II do godności kardynała. Należy pamiętać, że większa część wysokiej rangi duchowieństwa i diecezjalnej administracji prowadziła swoje biura dzięki różnorodnym kompromisom z władzami sowieckimi. Dlatego taki awans był nie tylko uznaniem dla kierującego się zasadami duchownego, ale także znakiem końca tych kompromisów i wyraźnym wskazaniem, kto sprawuje duchowe zwierzchnictwo na Litwie. Po otrzymaniu tak wyjątkowego upoważnienia od papieża, Słodkiewicz zrobił wiele, aby wolność została odzyskana w sposób pokojowy i godny, i żeby cały proces powodował jak najmniej starć w społeczeństwie. Był to jeden z podstawowych warunków do tego, aby szybko i z pełnym powodzeniem odzyskać, a następnie ogłosić niepodległość, ponieważ Kreml wykorzystywał na swoją korzyść każde większe otwarte starcie.

Ostateczne i całkowite wyzwolenie, nie tylko formalne, ale też faktyczne – równoznaczne z wycofaniem Armii Czerwonej – jest bezpośrednio związane z pielgrzymką Jana Pawła II na Litwę we wrześniu 1993. Ostatnie wagony z sowieckim sprzętem i wojskiem opuściły kraj zaledwie na trzy dni przed tą wizytą. Według naszych negocjatorów rozmowy w sprawie wycofania i samo wycofanie przyspieszył argument, że papież planuje przyjechać, a termin jest już ustalony. Co więc, jeśli musiałyby odkładać swoją pielgrzymkę tylko przez to, że wycofanie wojsk nie nastąpiło zgodnie z harmonogramem? Znając tendencję Moskwy do zwlekania i wymyślania powodów do niepodejmowania spraw, które nie leżą w jej interesie, istniało bardzo duże prawdopodobieństwo, że coś może pójść nie tak. Niesławna

docinka Stalina: „Iloma dywizjami dysponuje Watykan?” w pewien sposób się odwróciła i czołgi umknęły przed ojcem świętym, który miał odbyć swoją misję na tym samym terenie. Imię papieża oczyściło mu drogę do wolnej Litwy¹.

Niełatwo wywalczyć niepodległość, lecz równie niełatwo z nią żyć i w odpowiedni sposób korzystać z jej owoców. Być może najtrudniej jest cieszyć się stale niepodległością, szczególnie, gdy ma się w pamięci egzystencjalną skazę związaną z tak negatywnym sowieckim doświadczeniem. W końcu tylko nasza radość z wolności, a nie rozczarowanie nią, może nam pozwolić ją utrzymać i zapewnić jej zrównoważony rozwój. W tym względzie zasługi Jana Pawła II są równie wielkie, choć może mniej zauważalne, a ludzie nie są ich świadomi. Jednym z ważnych warunków dojrzałej świadomości niepodległości jest to, żeby zdawać sobie sprawę z tego, kto jest suwerenem kraju, na czym ten kraj został zbudowany lub po prostu po co istnieje. Nie śmiem wypowiadać się na temat „wzniosłych” teologicznych konceptów związanych z *Państwem Bożym* św. Augustyna, bo ja tutaj zajmuję się znacznie bardziej przyziemnymi rozważaniami.

W moim kraju, podobnie jak i w tych sąsiednich, ludzie zwykli szukać korzeni państwowości w zamierzchłej przeszłości, a imiona królów, książąt i władców chrześcijańskich często się powielają. To zaszczytne, ale też i miłe, a tradycja historyczna rzeczywiście zachowuje pewną ciągłość. Jednak system, w jakim obecnie ten kraj się znajduje, czyli system demokratyczny równych obywateli, tak naprawdę zaczął się formować dopiero w XIX wieku. Zaczął się, kiedy chłopci stopniowo pozbywali się feudalnego podporządkowania i zaczęli zdawać sobie sprawę, że są nie tylko właścicielami swoich własnych kawałków ziemi, ale i całego kraju. Wtedy, kiedy ci chłopci zaczęli czuć się odpowiedzialni za swój kraj, a także oczekiwać ochrony i pomocy, które płynęły ze wspólnie założonych instytucji. Aby w pełni to sobie uświadomić, chłopci musieli przynajmniej nauczyć się czytać, gromadzić się w sprawnie działających wspólnotach oraz zdobywać doświadczenie w stawianiu oporu swoim ciemnościom. Maciej Wołoncewski (Motiejus Valančius), biskup Źmudzi, był pierwszym na Litwie, który pokazał, jak przeciwstawić się carskiemu imperium. Był kluczową osobą publiczną w Litwie XIX wieku, ponieważ położył podwaliny pod nowoczesne państwo, zachowując przy tym perspektywę chrześcijańskiego uniwersalizmu. Litwa zrozumiała to dopiero teraz. Swoją drogą, koncepcja ta jest mocno promowana przez dobrego przyjaciela krakowian – a w szczególności prof. Bogdana Szlachty – badacza prac Wincentego Lutosławskiego, prof. Alvydasa Jokubaitis’a².

¹ Inne refleksje na temat podróży papieża na Litwę: P. Subačius, *Dvidešimt penkeri religinės laisvės metai. 1988–2013: Krikščionys Lietuvos visuomenėje po Atgimimo*, Wilno 2015, s. 85–91.

² A. Jokubaitis, *Motiejaus Valančiaus veikla politikos filosofijos požiūriu*, „Problemos” (2014) 85, s. 7–17.

Jak wiadomo, szybka emancypacja osiągnięta między innymi przez rozszerzającą się świecką ideologię nacjonalistyczną nie sprzyjała duchowi chrześcijańskiego uniwersalizmu. Relacja z Kościołem sprowadziła się do dwóch kierunków sprzecznych z jego ewangeliczną istotą: do laicyzmu oraz dążenia do podporządkowania lokalnego Kościoła doraźnym interesom polityki krajowej. W pierwszej połowie XX wieku nawet osoby religijne patrzyły na sprawy krajowe przez pryzmat bardziej narodowy niż chrześcijański. Z jednej strony, dawni księżęta, a z drugiej współczesne kulturowe i militarne osobistości stały się symbolami jednoczącego się narodu. A przy tym większość społeczeństwa składała się z osób, które dopiero co zaczęły dostrzegać coś więcej niż tylko własna wioska, miasto czy parafia. Ludzie ci utożsamiali się z małymi jednolitymi społecznościami złożonymi z osobników mówiących tym samym językiem, wyznających tę samą wiarę i mających podobne cechy fizyczne. Zakładali zatem, że ich doświadczenia związane z państwowością nie przysporzą większych problemów, chociaż samo państwo nie mogło być już tak jednolite choćby ze względu na swój rozmiar i milionową populację. Nie wspominajmy już nawet sytuacji w potężnym Carstwie Rosyjskim i Cesarstwie Austro-Węgierskim. Ich upadek dał początek kwestii niepodległości. I właśnie dziś świętujemy stulecie tych wydarzeń. Nacjonalizm miał swój wyraźny udział w kształtowaniu tego społeczno-psychologicznego obrazu – zaszczerpił on pogląd mówiący, że każdy, kto jest choć trochę o d m i e n n y, jest nie tylko obcym, ale i wrogiem. Pisałem już wcześniej na temat tego, jak zmieniał się wizerunek Polaka w litewskim folklorze i tekstach literackich: w ciągu zaledwie kilku dekad końca XIX i początku XX wieku przeobraził się on z brata w diabła³. Te pokrótce pokazane zastrzeżenia co do stanu wczesnodemokratycznej mentalności, tak samo jak działania i tragiczne konsekwencje podyktowane uwarunkowaniem w naszej części Europy, którą Timothy Snyder ochrzcił dobitnie mianem *Skrwawionych ziem*⁴, są znane zbyt dobrze, aby je tutaj powtarzać. Tymczasem do rozumienia pojęcia państwa i obywatelstwa reżim sowiecki przez pół wieku podchodził w sposób, że tak powiem, oszczędny, jako że oficjalna doktryna wojny klas i przyjaźni narodów prawie nie pozwalała na swobodne i adekwatne odzwierciedlenie doświadczeń z pierwszej połowy XX wieku.

Dlatego po przedstawieniu powyższego kontekstu historyczno-socjologicznego dotyczącego mentalności powrócę do Jana Pawła II, ale z nieco innej perspektywy. Cofając się mianowicie do roku 1978, ośmielę się powiedzieć, że wiadomość o wyborze Wojtyły została przyjęta na Litwie w sposób dość paradoksalny. Prawdą jest,

³ P. Subačius, *O tym, jak wymyślono heretyka: Kilka uwag na temat retoryki nacjonalizmu litewskiego*, [w:] *Pozostawione historii: Litwini o Polsce i Polakach*, red. K. Korzeniewska, V. Sirutavičius, Kraków, 1999, s. 72–82.

⁴ T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tł. B. Pietrzyk, Warszawa 2011.

że litewscy katolicy ogólnie poważali papieży, chociaż ich nuncjusze byli z różnych powodów traktowani w przedwojennej republice jak *persona non grata*⁵. A jednak wobec tych papieży odczuwano bardzo duży dystans. W przypadku Wojtyły sam fakt, że papież polskiego pochodzenia był całkowicie traktowany jak jeden z naszych, jak ktoś bliski, był wyrazem niespotykanego dotąd na Litwie silnego związku z papieżem i Stolicą Apostolską. W pewnym sensie ten ciepły odbiór po prostu zniósł ten tradycyjny punkt widzenia, kształtowany przez prawie stuletni nacjonalizm, który sprawił, że Litwini nigdy do końca nie ufali Polakom. Ponadto znajomość papieża obejmowała również aspekt demokratyczny. Oczywiście nie w tym sensie, że Kościół powszechny zaczął być odbierany jako coś demokratycznego, ale że papież zaczął być traktowany jako „nasz” zarówno ze względu na to, że pochodził z sąsiedniego kraju, że pochodził ze społeczności uciskanej przez komunizm, ale także że wywodził się z prostego ludu. Ta akceptacja, to przekroczenie granic narodowych ma swoją kontynuację, jako że nie zakończyło się ono na osobie Jana Pawła II. Litwini stopniowo zaczęli uznawać św. siostrę Faustynę Kowalską, błogosławionego Michała Sopoćkę, obraz Jezusa Miłosiernego, który został namalowany i zaczął być czczony dzięki wysiłkom tych dwojga, a także zmienili stosunek do pozostałej części litewskiej przeszłości, która sięgała poza ograniczenia tożsamości i pamięci ze względu na różnice językowe czy „inny zasób kulturowy”.

Przekroczenie tych granic było gwarancją trwałej niepodległości – niepodległości, która jednoczy, a nie dzieli, która wprawia społeczeństwo w zachwyt, a nie w złość. Granice pomiędzy językami i odmiennymi wspomnieniami musiały zostać pokonane z różnych stron. I w ten sposób po raz kolejny kroki poczynione przez Jana Pawła II okazały się milowe, a jego osoba stała się czynnikiem jednoczącym, nieporównywalnym do niczego. Po przyjeździe do Wilna papież zwrócił się do katolików w swoim ojczystym języku: „Litwini polskiego pochodzenia”⁶. Nie „obywatele litewscy polskiego pochodzenia”, ale po prostu: „Litwini polskiego pochodzenia”. Z jednej strony, nikt dotąd nie zwracał się do nich ani nie myślał o nich w ten sposób, a z drugiej, nie mogli oni odrzucić takiego zwrotu, bo wtedy odrzuciliby ojca świętego, którego osobę i autorytet tak bardzo szanowali i chwalili. Zmiany w mentalności zazwyczaj potrzebują czasu, ale ziarno zasiane tego dnia powoli kiełkowało i jest ono nadal ważne, a może i nawet staje się każdego dnia coraz ważniejsze, kiedy pomyślimy o Europie i świecie XXI wieku.

Jan Paweł II stworzył symboliczną ideę, wyrażoną w powyższym zwrocie do społeczeństw, które były mu najbliższe. Wyjaśnił dobrze znaną mu kwestię

⁵ *Dzieje chrześcijaństwa na Litwie*, red. V. Ališauskas, tł. K. Korzeniewska, Warszawa 2014, s. 322.

⁶ *Liudykime Kristų: Popiežiaus Jono Pauliaus II kalbos, pasakytos Lietuvoje 1993 m. rugsėjo 4–8 d.*, Wilno 1994, s. 75.

państwowości i stosunków narodowych. Powtórzył tę ideę, używając tych samych lub podobnych słów również w innych krajach. Musimy zatem zaakceptować to jako spuściznę Świętego, jako wzorzec pozwalający nam urzeczywistnić głoszenie Ewangelii w państwach narodowych i Europie narodów: „Nie ma już Żyda ani poganina” (Gal 3, 28). Jest to wzorzec pokazujący nam, jak szukać harmonii między poszczególnymi strukturami państwowymi a regułą lub ideą mówiącą, że chrześcijaństwo w trzecim tysiącleciu szerzyło się powoli i z wielkim trudem – godność osobista okazała się ważniejsza niż przynależność do jakiegokolwiek partykularnej kultury, tradycji czy grupy językowej. Według Jana Pawła II tak samo jak mamy Litwinów polskiego pochodzenia, Polaków litewskiego pochodzenia, Amerykanów i Australijczyków polskiego czy litewskiego pochodzenia, możemy mieć też Litwinów libańskiego pochodzenia i Polaków syryjskiego pochodzenia, jeśli tylko popatrzymy z wzajemną miłością na to, co dzieje się w dzisiejszym świecie. Po uświadomieniu sobie i zdefiniowaniu tego, że suwerenem współczesnego państwa są ludzie, którzy czują lub chcą poczuć przynależność do niego, wtedy okaże się, że przyjdzie nam w nim spotkać nie obiekty, zasoby czy ziemie, ale właśnie ludzi, będących celem i przyczyną niepodległości. Sposób na przyszłość Unii Europejskiej jest równie prosty: będzie ona mogła przetrwać w obecnym kształcie w zależności od tego, jak wielu ludzi będzie czuło swoją przynależność do niej i jak bardzo sama Unia będzie działała na korzyść ludzi przynależących do niej.

W oczekiwaniu na ewentualne zastrzeżenia czy niezgodności, chciałbym powiedzieć, że nie tylko nie zamierzam zagłębiać się w szczegóły natury technicznej, proceduralnej, politycznej czy prawnej odnośnie tego, kto co i kiedy zrobił czy nie zrobił, kto odpuścił, a kto uzyskał przewagę. Zachęcam nawet wszystkich do tego, aby nie zaprzętać sobie tym głowy i nie odwracać swojej uwagi od kwestii najważniejszych. Z perspektywy misji chrześcijańskiej każde państwo, każda niepodległość i każda unia państw musi starać się trzymać ludzi z dala od złości, nienawiści i wrogości, a za to przybliżać ich do miłości i zaufania, czyli do takiego życia, w którym obecne jest Miłosierdzie Boże. Każda inna postawa jest zaledwie marnie ukrywanym brakiem ludzkiej wspaniałości, którą można postrześć jako kompletną miłość i oddanie. Właśnie taka wspaniałość przychodzi na myśl, kiedy myślimy o Janie Pawle II.

Jeśli wierzymy, że święty papież działał ponad wszystkim jako narzędzie w rękach Ducha Świętego, możemy przedyskutować, w jaki sposób papież są związani z Duchem Świętym, który przez nich przemawia i zastanowić się nad ciągłością, która nie jest związana tylko z ponownym zajmowaniem tronu Piotrowego, ale z dziełem Bożym, które objawia się poprzez każdą kolejną głowę Kościoła. Jakiś czas temu papież Franciszek odwiedził Litwę. Składając hołd państwu litewskiemu i rocznicy odzyskania przez nas niepodległości, kilkakrotnie cyto-

wał fragmenty naszego hymnu narodowego, mówiące o sile, którą czerpiemy z przeszłości. Tak się przypadkowo składa, że hymn litewski, w przeciwieństwie do większości hymnów europejskich, nie wspomina nic o Bogu. Papież odnosił się do „korzeni narodu” wielokrotnie, zwracając się do ludzi słowami typowymi dla tekstów narodowych państw naszego regionu. Jednakże według papieża Franciszka powrót do korzeni oznacza powrót do serdeczności względem ludzi wszystkich narodowości i religii, co było typowe dla mentalności naszego kraju. Wyraził też nadzieję, że: „dusza tego narodu będzie stale rodzić gościnność: gościnność wobec cudzoziemca, gościnność dla młodych, dla osób starszych, które są żywą pamięcią, dla ubogich, ostatecznie gościnność dla przyszłości”⁷. Kiedy korespondent publicznego radia pytał ludzi, co zapamiętali z nauk papieża, starsza kobieta odpowiedziała: „Papież Franciszek mówił o korzeniach... o korzeniach człowieczeństwa”. Ta deklaracja ludowej antropologii jest fundamentalna. Moim zdaniem to oświadczenie wskazuje na ślad, jaki zostawił po sobie Jan Paweł II w świadomości Litwinów. Chrześcijańska antropologia, chrześcijańskie pojęcie osoby ludzkiej omówione i rozpowszechnione przez świętego papieża świadczy o tym, że najgłębsze korzenie kształtujące naszą przyszłość nie są jakąś lokalną tradycją czy przywiązaniem, ale spojrzeniem na każdą osobę, biorąc pod uwagę jej pełne godności istnienie od samego początku aż do kresu ziemskiego życia. Poprzez taką relację niepodległość staje się niezniszczalna, jako że wszyscy angażują się w nią z całego serca.

Abstract

St. John Paul II and Independence

The article reflects the impact of encouragement by John Paul II on the Lithuanian struggle for Independence. Three messages by the Pope were the most important: proclamation Bishop Jurgis Matulaitis the Blessed in 1987, promotion Bishop Vincentas Sladkevičius to cardinal in 1988 and the trip to Lithuania in September 1993 directly related with the pull-out of the Red Army. Sustainable independence unites rather than divides people of different cultural backgrounds and delights rather than arouses someone's anger in society. The steps of John Paul II were instrumental to help cross the limits between languages and contradictory memories. Having arrived in Vilnius, the Pope addressed the Catholics speaking his mother tongue as Lithuanians of Polish origin. This concept acting as the legacy of the saint and benchmark allowing actualising the call and promise of the Gospel in national states and Europe of nations: “There is neither Jew nor Gentile” (Gal 3, 28). Reflections by ordinary people on speeches by the Pope Francis delivered in

⁷ Franciscus, *Przemówienie ojca świętego: Spotkanie z przedstawicielami władz, społeczeństwa obywatelskiego i korpusem dyplomatycznym*, Wilno, Pałac Prezydencki, 22.09.2018 r., http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2018/september/documents/papa-francesco_20180922_autorita-vilnius-lituania.html (26.07.2019).

Lithuania recently reasonable to interpret as the mark left by John Paul II on Lithuanian consciousness.

Keywords: religious tradition, reception of election, communist occupation, nationalism, Christian universalism, Christian anthropology, mental shift



Uniwersytet Papieski
Jana Pawła II
w Krakowie